7943

IV

I

ofiarował prof. Napoleon Cybulski 22/XI 1917

Syrokomla.

otrzymałem od ś. p. A. Kirkora
w r. 1888. [K. Estreicher]

Władysław Syrokomla.
Wspomnienie pośmiertne [†1862]
przez
Adama Pługa.

Poznałem Syrokomlę około 1840 r. w Załuczu, dokąd w tym czasie rodzice jego przenieśli się na dzierżawę z Morchaczewszczyzny wraz z nim i dwiema jego siostrami (1) Moja rodzina mieszkała wtedy w Żukowym Borku o parę wiorst od Załucza odległym, i rychło z nowemi sąsiadami zawiązała przyjacielskie stosunki. Zrazu nic nie wiedziałem o pisarskich zdolnościach Władysława, choć bardzo łatwo spostrzegać się dawało poetyczne jego usposobienie w rzewnej jakiejś tęsknocie, rozlanej po wdzięcznej młodzieńczej twarzy, w zadumaniu głębokiem i roztargnieniu, z których nieraz nagle przechodził do pustej, dziecięcej prawie wesołości i żartów. Ale w święta jakieś, na które z bratem ~~swoim~~ ze szkół przyjechałem do domu, zamarzyliśmy o amatorskim teatrze, w którym obadwa mieliśmy wystąpić jako aktorowie. Syrokomla miał w tém nam dopomagać wraz z swojemi siostrami i odpowiedniej sztuki dostarczyć. Jakoż dał nam komedyą w rękopiśmie p.t.: „Panna-Waryatka". Teatr nie przyszedł do skutku, lecz na wyjezdnem do szkół odebraliśmy od Władysława rzeczoną komedyjkę w własnoręcznym jego odpisie, z przyjacielską dedykacyą i listem, który stał się pierwszém ogniwem długiego łańcucha

(1) Syrokomla urodził się 1823 r. 17 września, we wsi Smołkowie, powiecie bobrujskim, z ojca Aleksandra i matki Wiktoryi ze Złotkowskich. Początkowe nauki pobierał w szkołach dominikańskich, w Nieświeżu, które gdy w listopadzie 1835 r. zostały zamknięte, w Nowogródku piątą klassę ukończył. Brak dostatecznych funduszów, znaczna odległość od miejsca pobytu wyższych naukowych zakładów, stanęły na przeszkodzie spragnionemu nauki młodzieńcowi, do uzupełnienia jéj w szkołach publicznych; ale nie oderwały go od niéj w progach domowych, gdzie pod opieką światłego ojca, niepospolitego znawcy łaciny, sam nad sobą gorliwie i skutecznie pracował.

późnieszej korrespondencyi, jaka nas, oddalonych od siebie, przez lat tak wiele wiązała, a który, dzieciak szesnastoletni, zachowałem starannie, jakby w wieszczém przeczuciu, że z czasem on mi się stanie nietylko świętą pamiątką po przyjacielu, ale i szacownym autografem po mężu znakomitym, ulubieńcu całej krainy! Oto są jego wyrazy:

„Gdyby projekt nasz co do teatru przyszedł do skutku, nigdybyście nie wiedzieli, że sztuka nędzna, którą gramy, jest jednym z moich gryzmołów, z francuzkiego przetłumaczonych. Teraz mimo szczeréj ochoty zatajenia tego, o czém wiedzieć nie warto, chęć zostawienia choć słabéj pamiątki tak mile z wami przepędzonego czasu kazała mi wydać tajemnicę."

Odtąd już, ile tylko razy przyjechałem na ferye szkólne do Żukowego Borku, zawsze miałem przyjemność poznania jakiéjś nowéj pracy Syrokomli; ale to wszystko były tylko przekłady, w które pod one czasy teka przyszłego wieszcza niezmiernie obfitowała, a które, chociaż z nich żaden nie ujrzał Bożego świata, wielce się przyczyniły do nabycia téj łatwości, téj niezrównanéj swobody i wdzięku wersyfikacyi, jaką w poezyach jego dziś podziwiamy. Jeden tylko utwór oryginalny czytał mi w owym czasie p. t. „Zawitka", do którego treść mu podały przesądy gminne; a musiały w nim być już ślady niepospolitego talentu, gdy aż do dziś dnia tkwią mi w pamięci niektóre z niego obrazy, pełne prawdy i barwy ludowéj.

W 1841 roku Syrokomla przeniósł się do Nieświeża, gdzie przyjął obowiązek w głównym zarządzie dóbr ks. Wittgensztejna. Tam, dość mając zajęcia w biurze, nie

zaniedbywał pracy nad sobą, nie rzucał pióra. Biblioteka dominikańska dostarczała mu dzieł poważnej treści i klassyków polskich, których językiem z czasem tak pięknie nauczył się władać; Konrada Wallenroda, Grażynę, Dziady, Ballady, poezye Odyńca, znał jeszcze z domu; a z okolicy chwytał, co mu tylko pod rękę wpadło: Radegasty, Bojany, Melitelle, Rusałki, Znicze, Niezabudki i t. p. noworoczniki, które tak na młodzieńczą wyobraźnią naszą działały, żeśmy nie żartem sami o wydaniu jakiejś nadniemeńskiej niezabudki myśleli. Z czasem przyszła kolej na Obrazy litewskie Chodźki, na przekłady Odyńca, na Halszkę, Witoloraudę, Szatana i kobietę, na powieści Kraszewskiego, Grabowskiego, Sztyrmera i Dycalpa, na Wizerunki naukowe, na Tygodnik petersburski i Athenaeum. W piśmiennictwie krajowém coraz to żywszy ruch się dawał spostrzegać a Syrokomla choć go nie mógł śledzić systematycznie, przecież bodaj niektóre objawy jego spotykał i umiał z nich korzystać, zwłaszcza w Nieświeżu, gdzie na jarmark św. Michalski Glücksberg rok rocznie księgarnię swą wysyłał. Z Krakowa, Lwowa, Poznania a nawet po części i z Warszawy nie wiele do nas rzeczy się dostawało, jednak kiedy niekiedy udało się nam złapać Przyjaciela Ludu, z którego urywkami poznawaliśmy Pamiętniki Soplicy, Klechdy i stare gawędy Wojcickiego.

W głównym zarządzie dóbr ks. Wittgensteina byli pod one czasy: Jan Rychter, Michał Kątkowski i Adolf Dobrowolski, z którymi obcowanie zapewne że nie małą korzyść Syrokomli przyniosło. O p. Rychterze tak w jednym ze swoich listów pisze:

„Poszedłem do p. Rychtera, zacnego starca, który, pochlebiam sobie, że mię lubi, i przesiedziałem tam do późna, bo ty wiesz, że ja lubię literackie rozmowy a tam była

rozmowa o samej literaturze. Starzec za młodu był literatem, członkiem Towarzystw naukowych; łatwo się więc domyślisz, że musi być zabity klassyk. I w istocie powtarza z Osińskim: „ciemno wszędzie, głupio wszędzie"! nazywa literaturę romantyczną literaturę nianiek i twierdzi, że gdyby jego furman umiał pisać, więcejby w niej celował, jak cała kompania dzisiejszych znakomitości. Mnie tylko jednemu wolno mówić na obronę nowszych idei, odemnie przyjmuje bez ofuknienia uwagę, że nie Stanisław August, ale duch czasu przyczynił się do obudzenia piśmiennictwa w Polsce w XVIII stuleciu; że Krasicki, Naruszewicz i inni, jakkolwiek udarowani geniuszem, nie byli poetami, a tylko naśladowcami Boalów, Kornelów, Rasynów i kompanii, o której już wtedy i we Francyi zapominano; żeśmy nic nie stracili, skierowawszy piśmiennictwo od nieodpowiadającego naszym potrzebom naśladownictwa Greków, Rzymian i Francuzów do rzeczy krajowych; że piosnki gminne są to rapsody, z których ręka mistrza może usnuć Iliadę słowiańską; że Homer tak dobrze jest romantykiem jak Mickiewicz, bo opiewał rzeczy narodowe, według ówczesnych wyobrażeń w myśl ówczesnej wiary i. t. d.

Urywek ten jest z daty 21 stycznia 1843 r., a w nim widoczne ślady nie tylko tego, jaki charakter miały stosunki Syrokomli z Rychterem, lecz razem i dowód, że już w owym czasie młody poeta dość miał i oczytania i sądu samodzielnego.

Pisał w tym czasie wiele, ale tylko dla siebie i dla kolegów, nie marząc o autorskich wawrzynach, jak sam o tém powiada, w liście z d. 30 października: „Co do mnie, ja piszę i piszę; rój mam już dziatek, ale to domatory; nie myślę ich prezentować światu: tobie jednemu mógłbym powierzyć moje literackie tajemnice."

W tymże liście znajduje się wskazówka, jaki głównie kierunek dotychczasowe utwory jego miały:

„Szał pisania w guście humorystycznym jednocześnie nas opanował. Ja z tego względu wyszedłem tu na formalnego poetę, chociaż Bóg widzi, że do tego imienia nie mam ani prawa ani pretensyi. Lecz słuchaj, jest taka okoliczność." Tu opowiada o jednym ze swych kolegów, wielkim oryginale, który był celem żartów całego grona młodych biuralistów, a do którego on swe koncepta zwykle adresował, w imieniu ś. p. Krysztalewicza, co niegdyś ścisłą miał z tym dziwakiem zażyłość. Dowcipne te i niewinne ucinki nietylko przez wszystką młodzież, lecz i przez starszych z wielkiemi oklaskami przyjmowane bywały. Zwłaszcza jedno powinszowanie, „powszechne" (jak powiada Syrokomla), sprawiło zadowolenie. Jak ciebie kocham, nie sława na drukowanej karcie! za sto pochwał w dziennikach nie oddałbym jednego tego 229 wesołych koleżków.* I to mię zrobiło poetą."

*Dalej znów pisząc o jarmarku św. Michalskim, tak się wyraża:

Nadzwyczaj lubiłem kręcić się pomiędzy sklepami, patrzeć, jak possessorowie, ekonomowie i szlachta targują mydło; notować ich wyrażenia, przypatrywać się rysom twarzy... Mam całą książeczkę takich szkiców, które, ile bazgraczowi z powołania, może się na co przydadzą kiedykolwiek."

Widoczna więc, że swobodny umysł młodzieńczy, podniecany wesołością kolegów, w tym czasie przybierał kierunek jowialny, którego ślady spotykamy w późniejszych Wybrykach dobrego humoru, w Hrabi na Wątorach, Wiejskich politykach, niektórych scenach Chatki w lesie i w mnogich doraźnych wierszykach, rozrzuconych bądź w listach przyjacielskich, bądź na osobnych świstkach.

Wszelakoż w styczniu 1843 r. już napomykał o poważniejszej pracy. Powiada mi: Gotuję dla ciebie Zamek Nieświeżski, żywy i martwy w różnych opisach; ale tego zaledwie jest początek. Tymczasem grzebię

w starych papierach i zbieram notatki".

W marcu tegoż roku znów mi o tejże pracy donosi, nazywając ją wspomnieniami Nieświeża. „Będzie to skrócona historya domu Radziwiłłów, linii Nieświezkiej, od Wojszmida do ks. Wilhelma i Bogusława; dzieje miejsc, klasztorów, zamku nieświezkiego, rys bytu miasta i t. d., a wszystko w dwuch szczupłych tomikach. Wstęp do tutejszego archiwum zresztą, Bóg, praca i dobre chęci pomogą mi. Nazbierałem już ze trzy arkusze notatek; jeszcze to nie wszystkie, jakich mi potrzeba, a z tych, co są, jeszcze nie wszystkie dokładne. Zapewne mało tego, jak na historyę, ale jak na wspomnienie dość. Plan wspomnień taki i tom pierwszy: a) Przemowa. b) Trupy ludzi i trupy miejsc. c) Radziwiłłowie i Nieśwież. Tom drugi: a) Rzut oka na stan miasta dzisiejszy. b) Historya kościołów i klasztorów. c) Zamek. d) Okolice. Mam nadto widoki, któremi się zająć lepszy odemnie rysownik przyrzekł."

W czerwcu 1844 r. raz jeszcze o tej pracy wspomina w następny sposób: „Donoszę ci, że jako literat, poczynam być strasznie a strasznie wzięty! Jeszczem nie skończył swoich Pamiętników o Nieświeżu a już wieść o nich doszła aż do Warszawy! Pan Baliński, autor Historyi Wilna, bardzo uprzejmym listem prosił mię o nie i ma je umieścić w jakiemś tam dziele. Posłałem je, a teraz p. Dobrowolski prosił, abym drugi ich egzemplarz posłał do Lubieszowa ks. Moszyńskiemu. Ciskam się ze złości, lecz przepisuję, bo obligacyom p. Dobrowolskiego odmówić nie mam prawa"

Nie wiem na pewno, co się z tą pracą Syrokomli stało. Osobno wydanej nigdzie nie spotkałem. Mniemam, że p. Baliński korzystał z niej, jako materyału do swojej Starożytnej Polski, gdzie Nieśwież bardzo obszernie jest traktowany a Syrokomla wcielił ją potem do Wędrówek w swoich stronach.

List, z którego wyciąg ten wziąłem, pisany był z Załucza, gdzie od 17 kwietnia tego roku Syrokomla stale zamieszkał na

własném gospodarstwie nieopodal od swych rodziców, którzy sąsiednią Tulonkę wzięli w dzierżawę. W tymże liście obszernie opowiada mi o swém ożenieniu się z panną Pauliną Mitraszewską.

„Tak więc (pisze) zapewniłem sobie rękę osoby kochającej i kochanej, osoby może bez nadzwyczajnych wdzięków, ale z nadzwyczajną dobrocią serca, czułością duszy, słodyczą charakteru, osoby z ładnemi blond oczami bez posagu, słowem osoby zupełnie według mojéj idei. D. 16 kwietnia organy nieświezkie zabrzmiały Veni Creator i Ludwik dostał młodą żonę a na zajutrz przeniósł się do Załucza. Leb' wohl goldene Jugend! bądźcie zdrowe złudzenia przeszłości! bądźcie zdrowe niebiańskie muzy, ziemskie piękności, marzenia, ideały, żydzi, długi! Bądź zdrowa złota młodości! Bądź dla innych mało szaloną, jak byłaś dla mnie! Bądź zdrów starożytny zamku dzieci Wojszmida, w którym ubogi jeden biuralista kilka chwil miłych i gorzkich spędziwszy, obchodził przed chwilą weselne gody! Bądźcie zdrowi dawni koledzy, dawne obowiązki, dawne znajomości, romanse, nałogi! Bądźcie zdrowe mury nieświezkie i przez wdzięczność przyjmcie kiedyś gościnnie waszego dziejopisa! Toto teraz siedzę sobie w Załuczu z młodą żoną i zaiste niczego mi nie braknie, tylko tego, abyś ty kiedy zajrzał w nasz kątek i dał świadectwo, żem szczęśliwy”.

Tegoż roku w jesieni byłem w Załuczu, widziałem nowożeńców i sumiennie wydać mogłem świadectwo, że Syrokomla był podówczas szczęśliwym. Swoboda wiejska, powab własnego domku i pierwocin gospodarstwa na własną rękę, bliskie sąsiedztwo rodziców i sióstr kochanych, przyjazne stosunki z poczciwą szlachtą z okolic Stołpców i Mira, czasem wycieczka do Nieświeża na jarmark św. Michalski, do Mińska na kontrakta a nawet i do Wilna, zkąd zawsze jakaś się nowa książka przywiozła: wszystko to sercu, pełnemu prostoty i zacności wystarczało na zapełnienie życia prawdziwą błogością. W prawdzie w rok potém niespełna uskarża się na jakieś:

37
47
259
148
1739
19
12651
1739
30041

„smutki, trudy, kłopoty, jedne mniéj, drugie „więcéj dotkliwe, ale wszystkie bijące w jednę słabą głowę, w jedno biedne serce" i dodaje: „cóż więc dziwnego, że to serce jak martwe, że ta głowa jak pijana"! Wprawdzie powiada: „nie raz nie miałem siły i ochoty pasować się z losem"; lecz kończy temi wyrazy: „ale w końcu nabrałem zaufania w moc mojéj duszy"! I daléj znowu: „u mnie taki stan długo nie trwa; ja zawsze za pomocą jakiegoś wrażenia powstaję z letargu i poczynam nowe życie, aż znowu co mię nie wtrąci w odrętwienie; słowem: buduję, zwalam, i znowu buduję i znowu i znowu... Czytałem żywot jakiegoś św. eremity, ucznia św. Antoniego, któremu dla próby, czy potrafi znosić przykrości życia, jak na chrześcianina przystało, kazano jakimś arcypracowitym sposobem pleść łańcuch z palmowych liści; a kiedy w przeciągu kilku mozolnych dni uplótł jakie pół łokcia, kazano mu zniszczyć robotę i z porwanych liści pleść na nowo. Czyż to nie obraz naszych przeznaczeń"?

W innym znów liście z tegoż (1845 roku) powiada: „ja sam nie raz byłem w rozpaczy, zdawało mi się, że mię już całkowicie opanował urok miękkiego fatersztuła i ziemskich korzystek, że w moim kącie wyjdę na formalnego kapłana; pocznę

Wstawać rano, zbierać siano
I nie zaglądać co gdzie napisano,

lecz nie wiem, na lepsze, czy na gorsze, znów po staremu marzę".

W ślad za tym jednym pociągiem pióra improwizuje ów pełny dowcipu wiersz, umieszczony potém w pierwszym tomiku Gawęd p.t. Słodycz marzeń.

O jak błogo, gdy u kogo
Słodka myśl się rozczula!
Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę
Ach! jak słodka cybula!

Kończy zaś list swój temi słowy: widzisz więc, że i marzę i rymuję, jakoż rzeczywiście dość

tych różnorodnych marzeń wylałem na papier. Pracuję niepospolicie i niektóre z prac moich przeszlę ci; lecz niektóre tak są wielkiej objętości, że ich przesłać nie podobna. Zwierzam ci się tylko pod wielkim sekretem, że co wyczytasz z czasem z podpisem Władysława Syrokomli; to będzie mojéj ręki."

Ustępy, które przywiodłem, dają nam najwierniejszy obraz charakteru Syrokomli, nie tylko z owéj chwili, kiedy były pisane, lecz bodajże i z całego życia. Nieraz wpadał w apatyę, lecz to dorywcze wrażenie natychmiast go z niéj wyprowadzało, powracając mu całą świeżość myśli i uczuć. To też wkrótce potém powiada: „ja żyję dosyć szczęśliwie: szczęście domowe i miłość ludzka za domem, to moje skarby, to uprzyjemnienie bytu w pustym i głuchym Załuczu, to moje natchnienia literackie, słowem to wszystko moje. Pojmuję inne szczęście, ale go nie pragnę. Gdyby was tu zbliżyć, gdyby mieć dostatek książek, toby się było całkowicie szczęśliwym."

Ale około tego czasu już i to szczęście książkowe zaczynało mu się uśmiechać. Działalność jego literacka, coraz to rozleglejszy zakres przybierając, już po za progi domu sięgała, już się zawiązywały stosunki z księgarzami i redakcyami. Rok 1845 jest pierwszą datą wystąpienia Syrokomli publicznie. W liście z tego czasu wspomina o dwóch swoich powiastkach (prozą) p.t. Rywale i stary kawaler, które posławszy Glücksbergowi do Wilna, odebrał od niego odpowiedź, że są interesujące i godne zbogacić literaturę; lecz razem propozycyą, aby je oddał do Athenaeum. Jakoż ukazały się w tém piśmie w roku następnym. W tymże liście wspomina o zamiarze wydania zbiorku swoich poezyi własnym nakładem, co nie przyszło do skutku; lecz tegoż roku w Athenaeum ogłosił: 1) pierwszą swoję gawędę p.t. Pocztylion; 2) kilka słówek o księdzu Turskim; 3) Tłómaczenie mowy łacińskiéj Mikołaja Lasockiego (wszystko z podpisem N. N.); w Gwiazdzie także gawędę p.t. Święty Sadok, oraz kilka artykułów w Tygodniku Petersburgskim. Prawdę więc rzekł, że pracował niepospolicie i to już z samopoznaniem, bo

raz jeszcze pisząc o zamiarze ogłoszenia swych rymów, raz się wyraża: „lękam się, to mówiąc otwarcie, mam swoje zdanie o poezyi, zupełnie różne od zdania powszechnego." W tém zaś wyrażeniu jest już oczywista zapowiednia nowego rodzaju poezyi gawędowéj, w którym się z czasem tak znakomicie odznaczył.

W drugiéj połowie marca 1846 r. Bóg nową pociechę naszemu wieszczowi zesłał. „Umyślnie wstrzymywałem się (pisze) z listem do ciebie, bo przeczuwałem coś, silnie mającego mię zająć, cobym miał ci donieść. Spełniło się! ze łzami radości donoszę ci, żem już od dwóch tygodni ojcem prześlicznéj córki! Jeśli choć instynktem przeczuwasz to szczęście, to winszuj mi, kochany bracie. Trzeciego dnia świąt Wielkanocnych, moja Marynia została chrześcianką, twoi rodzice zostali jéj rodzicami chrzestnemi. Dziś, kiedy to piszę, dusza moja nieco już ochłonęła ze wzruszeń, z rozczulenia; ale wtedy, na gorącym razie, nieumiem ci opisać, co się ze mną działo! jak dobroć Pana wielbiłem! z jakiemi łzami przyjmowałem powinszowania łaskawych znajomych i przyjaciół."

Winnym znów liście powiada: „gdybyś wiedział, jak teraz tu pięknie nad Niemnem! jaki ruch, brzęk kos, aromat siana! A słońce mile świeci! a poziomki takie słodkie! a kąpiel niemeńska tak ożywcza! O cobym dał, gdyby mieć tutaj ciebie, włóczyć się z tobą po błoni nadniemeńskiéj, gawędzić, pochwalić się swoją Marynią która już drugiego pono ma zęba a rośnie a ładnieje!

W następnym znowu: „O czemuż ciebie tutaj nie było w lipcu! w lipcu, który mi upłynął z twym bratem tak słodko, tak prędko, tak niespodziewanie!... Powtarzam, czemu ciebie nie było?! czemu ciebie mi brakło do doskonałego mojego szczęścia?! Ręczyłeś mi, że przynajmniéj duch twój będzie między nami w twoich kochanych i kochających cię stronach. Wierzyłem w obecność twojego ducha; wierzyłem, że ile razy zbierzemy się z Feliksem, dusza

twoja, jak elf O'Dycalpa, zaczajona gdzieś na lichtarzu, widzi nas, słucha, notuje, raduje się, wzdycha lub płacze. Było to dla mnie przyjemnością wierzyć tak; ale o ileż byłoby przyjemniej widzieć i czuć twoję obecność z myślami."

Cytuję te ustępy nie dla pochlubienia się przyjaźnią Syrokomli, bo czyliż tylko mnie jednego kochał? lecz właśnie, dla potwierdzenia tego, com rzekł poprzednio, że wieszcz nasz w Załuczu istotnie czuł się szczęśliwym, dla wykazania całego bogactwa uczuć téj wzniosłéj duszy, wskroś przejętéj wielką miłością. W dalszym ciągu przeglądu listów jego poufnych, nie raz mi jeszcze przyjdzie o tę stronę charakterystyki jego potrącić, bo choć ona widoczna w wszystkich jego pismach, znanych ogółowi, sądzę wszelakoż, że przyjacielskie zwierzenia lepszém są i wierniejszém świadectwem, niż to, co się dla całéj publiczności pisało. Tu jeszcze jedna drobnostka, dowód swobody myśli i spokoju serca, jakim się cieszył Syrokomla w Załuczu. Zawiedziony w oczekiwaniu przybycia na wakacye brata mego z Kijowa, taką doń improwizował epistolę:

Feliksie! już lato mija!
Smutna będzie wakacya!
Już echo, w polu i w lesie
Twych wystrzałów nie rozniesie.
Twój Morok zacnéj pamięci
Do pola się nie przyucza,
Zostają z myśliwskich chęci
Kaczki w zatokach Załucza.
Zamiast ważonych korzyści
Skonsumować kacze udko
Siedzę w Załuczu cichutko
Przepłoszony i nieśmiały;
Anuż się przysłowie ziści:
Bodaj cię kaczki zdeptały!
Tu nie ma żartu, Mosanie!
Zapytaj sobie u ludzi,
Jak tu zuchwałe kwakanie
Tłumi nadniemeńską ciszę?
Ja sam w dumaniu przyjemnem,
Kiedy mię Muza pobudzi,
Wyjdę pochodzić nad Niemnem,
Świata Bożego nie słyszę!

Co to będzie? co to będzie?
Ani myśléć o wystrzale!
Twoje łowieckie narzędzie
Gdzieś w Kijowskim arsenale.
Zniknął cel twoich zapałów,
Znikła rozrywka jedyna!
Nadnoż będzie bez wystrzałów!
Chyba wzorem Kupidyna,
Weź kochany przyjacielu
Łuczek i kołczan nareszcie
I dobrze mierząc do celu,
Strzelaj w serduszka niewieście.
Wprawna twa ręka i oko,
Nie trzebać długiéj zachęty;
Nie będę bajać szeroko,
Bo i słówko sat sapienti.

Lecz od człowieka zwróćmy się znowu do literata. W korrespondencyi z marca 1846 r. wspomina o opisaniu Nawigacyi Niemeńskiéj posłaném panu M. Grabowskiemu do jego Pamiętników domowych. W następnym liście z tegoż roku po raz pierwszy wzmiankuje o swym przekładzie klassyków polsko-łacińskich.

„Ja teraz (powiada) przygotowuję tłumaczenie rymów Szymona Szymonowicza p.t. Imagines dictae Zamoscianae. Przekład (jak mi szepce skromność autorska) nieźle mi się udał. Nie wiem, gdzie podziać tę robotę a żalby jéj poniewierać, przynajmniéj przez cześć dla Zygmuntowskiego pisarza.

Myśl tych przekładów przeważnie go odtąd zajęła, tak że prawie zarzucił wszelkie prace oryginalne. We wrześniu 1846 r. tak do mnie pisał: „Wczoraj jeszcze odprawiłem dożynki. Gospodarka moja nadzwyczaj się opóźniła z powodów upalnego lata, raptownego dojrzewania zboża a razem tak małéj jaką mam liczbę robotnika. Zbiór lichy, umłot jeszcze gorszy, słowem nieźle będę kwalifikowany na chudego literata. Myśl będzie lekka, bo nie obciążone kieszenie i dla tego właśnie przedsiębiorę rozszerzyć swój literacki warsztat a to takim sposobem. Mam w tece przekład Szymonowicza, oraz parę jeszcze urywków Sarbiewskiego. Otóż przyszło mi na myśl, czyby nie można wydać tego osobno pod ogólną nazwą przekładów poetów polsko-łacińskich, uprosić do téj roboty n.p. Kraszewskiego, Moszyńskiego, Walickiego, ciebie i wspólnemi siłami starać się przełożyć łacińskie poemata Szymonowicza, Janickiego, Sarbiewskiego i dalszych pisarzy Zygmuntowskich, którzy poetyzowali po łacinie? przełożyć choćby w urywkach, bo naturalnie całości będą i za obszerne i może nie przypadną do gustu publiczności. Zapewne, że do téj antrepryzy nie moich sił, nie mojéj wziętości trzeba; więc piszę dziś do Kraszewskiego, obszernie wyłuszczając mój projekt, prosząc o radę i pomoc. Jak mi odpiszę, zawiadomię cię najobszerniéj o całéj rzeczy i czy będę stał przy dzisiejszym zamiarze. Zamiar użyteczny, lecz nie mnie się w to wdawać. Może kto zdatniejszy raczy mię wyręczyć, byleby tylko mój projekt trafił do przekonania.”

W październiku tegoż roku wspomina o swojéj powiastce p.t. Desperat, opowiadanie

Porucznika, ofiarowanéj do Ondyny, a mówiąc o książkach, oglądanych po jarmarku Sto Michalskim w Nieświeżu, tak się wyraża: „Oj! oj! jak mi się chciało IV tomu Historyi literatury Wiszniewskiego (1)! (mam tylko trzy). Co tam oryginałów polsko-łacińskich poetów, którzy teraz całkowicie mię zajmują. W krótce wyczytasz w Tygodniku Petersburgskim moją awizacyą o tém. Wierzę teraz, że projekt mój może powoli przyjdzie do skutku, bo się zań wzięli już inni. Oto otrzymałem list od Kraszewskiego, z którego wypiszę ci kawałek." Nie można się z panem nie zgodzić, że wiele bardzo zajmujących dla nas rzeczy leży, ukrytych i coraz mniéj dostępnych ogółowi, pod całunem łaciny. Ja sam przekonałem się o tém, wertując pisarzy łacińskich a zwłaszcza starowieczną ową satyrę Klonowicza, którą nazwał Victoria Deorum. Poeci i prozatorowie łacińscy nasi mało znani, lecz któż ich piękniéj przełożyć potrafi, jak pan w przesłanéj mi próbie? (Imagines dietae Zamos.)." Daléj unosi się nad myślą i dodaje: „Czekać będę pańskiego artykułu i wszelką moją pomoc z serca ofiaruję."

W tymże czasie donosi mi o nowym swoim projekcie wydawania pisma zbiorowego p. t. Dziadek kościelny, na korzyść odnawiającego się kościoła w Mirze, któremu też przeznaczał i dochód, z przygotowanego już wówczas do druku, pierwszego tomu swoich przekładów. (Był to Janicki). Dziadek nie przyszedł do skutku, ale z jego powodu w listach swych do mnie Syrokomla wyraził zasady swojéj wiary autorskiéj, nie od rzeczy więc będzie zacytować ustępy, tego się tyczące:

„Pytasz mię o swoje literackie projekta. Nic ci o nich nie umiem powiedzieć, nad to, co czytasz w Tygodniku Petersburgskim. Chcę, pragnę, ot i kwita. Wdałem się w przedsiębierstwo literackie bez doświadczenia,

(1) Ileż to razy takie nieuiszczone chęci w sercu ubogiego literata się budziły! Jakkolwiek bowiem wiejska jego biblioteczka coraz się pomnażała, długo przecież cierpiał brak książek dla braku dostatecznych funduszów. Raz, pamiętam, pisał do mnie o stomil oddalonego, abym mu pożyczył parę tomów Biblioteki Warszawskiéj, któréj sam nie mógł prenumerować, a o sprawozdanie z tego, co czytywałem, nieustannie się upominał.

bez merkantylnych znajomości, o które tu głównie chodzi, bo potrzeba pieniędzy na kościół. Jak je Bóg ześle? czy będzie miało odbyt moje przedsięwzięcie? z jakich artykułów złoży się Dziadek? Nic tego dotąd nie wiem. Wróżę dobrze, bo początki obiecujące; lecz boję się, aby niepowodzenie Gwiazdy nie wywarło wpływu i na naszę antrepryzę, choć dzięki Bogu obcy jestem osobistościom, jakie w tej chwili rozdwajają naszą literaturę na koterye i myślę z tego wszystkiego czerpać naukę ostrożności. Chciałbym w Dziadku wyrazić myśl ślepej uległości dla wiary świętej. Chciałbym powiedzieć lub dać do zrozumienia, że rozum ludzki nie będzie upokorzonym, jeśli podciągając wszystko a wszystko pod swoje wszechstronne badanie, uklęknie przed ewangelią i zechce jej wierzyć in verba magistri, które to verba już są dostatecznie autoryzowane. Lecz cóż? powiedzą, że to ślepy pietyzm, że wiara bez wiedzy jest to łatwowierność: a wiesz kto łatwowierny? Powiedzą, że gdy Hołowiński zhasał Trętowskiego, panowie Dziadkarze (wyraz uformowany na wzór Gwiazdarze) zadaję ośle uderzenia kopyta konającemu lwu. Ot co jest! Pojmujesz, że nie myślę wdawać się w spory filozofii, w której jestem tak słaby; ale to, co mówię, ma tylko być duchem Dziadka".

W innym liście w kilka potem miesięcy:
„Dziadkowi dałem za wygraną, skoro spostrzegłem obojętność publiczności. Zrzekłem się kosztów druku, cenzury i całego redaktorskiego zawodu, bo wydawać aż dwa pisma w obecnej stagnacyi ogółu, sam przyznaj, że nie podobna. Trzeba było coś jednego poświęcić. Do przekładów przywiązywałem wagę historyczną; zyskałem współczucie Kraszewskiego, Przecławskiego, Malinowskiego, Grabowskiego; dałem więc po tobie Dziadkowi. Skonał dziadyga i umierając rzekł:

Niechże będzie pochwalony!
Więc i umrę, kiedy chcecie.
Czego włóczyć się po świecie,
Gdy nie dają do skarbony?
U bogacza gdzieś przy oknie
Nieraz długo człowiek stawał;
Długo marznie się i moknie
Nim wyniosą chleba kawał.

Kościół święty, matkę naszą,
Reformami ludzie straszą!
A jak pocznie mądra rada
Głosić postęp radykalny,
To i proboszcz nie przegada,
Cóż dopiero dziad szpitalny?
Och! czy mojéj staréj głowie
Zbijać mądre ich androny?
Jedno umiem, jedno mówię:
Niechże będzie pochwalony!"

Związek z przekonaniami, wyrażonemi z racyi Dziadka, ma to, co gdzieindziej powiada z powodu zarzutów Roku poznańskiego, wymierzonych przeciw dążności literatury litewsko-wołyńskiéj: "Niech będą spokojni! my cenimy naszych pisarzy, ale się na nich znamy. My wierzym w Boga Ojca Wszechmogącego i Jezusa Chrystusa a jednak ani na Litwie ani na Wołyniu nie znajdziesz rozwiniętych idei absolutnych. Mamy naszę wiarę polityczną, nie gorszą od wiary pobratymców a lepszą może dla tego, że wierzymy w Boga Ojca i Jezusa Chrystusa."

Że zaś takie zasady nie były usposobieniem chwilowém, lecz stałą a niezmienną wiarą poety, dowodem tego być mogą następujące wyjątki z jego listów z rozmaitych epok wybrane.

R. 1847. „Niedawno odwiedzałem groby Radziwiłłów w Nieświeżu. Większą część trumien otwierałem po raz może dziesiąty. Lubię dumać, patrząc na prochy tych ludzi sławnych, historycznych: Mój Boże! mówią pospolicie: śmierć wszystkich równa! A ja mówię: nieprawda! Równa śmierć ziemię z ziemią, ale duch raz na zawsze wyniósł się nad gminną równość". Ja ze drżeniem czci patrzę na szczątki kontusza Karola Paniekochanku, na jego golenie obnażone z ciała, wsunięte w wielkie łosiowe buty; nie śmiało patrzę na jamy, gdzie były oczy, jak gdyby dotąd jeszcze z tych jam strzelały promienie oka genialnego. Ani mi na myśl przychodzi porównać proch jego z pospolitym prochem... Ale serceby cię bolało, widząc, jak poniszczono tyle pamiątek w starym zamku nieświezkim! Pozawożono to do Wilna, to do Berlina tyle tutejszych rzeczy, które właśnie na miejscu mają swoję największą wartość. Pozabierano np. obrazy. Cóż? czy te, uważane jako obrazy, wytrzymają porównanie z obrazami pierwszych mistrzów w Berlinie? Zgoła wyglądać tam będą jak mazaniny, a tu wyglądałyby uroczo, wisząc w tych pokojach, po których wyobrażasz

sobie, że ci malowani ludzie snuli się za życia, że ich wąsy, ich oczy, ich kontusze, były takie same. Tu aniby do głowy ci przyszło wątpić o autentyczności tych rysów, kiedy tymczasem obrazom tym oderwanym od swego gniazda ktoś może i nieautentyczność zarzuci. Nieświezki zamek chlubił się obrazem Matki Boskiej, znalezionym pod Wiedniem przez Jana III, a teraz i ten obraz książę ordynat zabrał z sobą do Niemiec! Przepraszam, że cię nudzę temi szczegółami, ale one mię zajmują; boli mię, że ogołacają kraj z żywych świadectw historycznych!... Nie, jużto nasz zimny, rachunkowy świat nigdy się nie rozgrzeje świętszemi uczuciami? nie, jużto naprawdę groszom tylko i namacalnym korzyściom hołdować będzie? Rzewuski dowodzi, że zmartwychwstanie to ducha niepodobném jest bez zmienienia głównych warunków ducha naszego czasu. Aż włosy powstają, czytając smutne jego przepowiednie przyszłości, gorzkie szyderstwa z tego, co nazywamy postępem XIX wieku. Lecz wszystko to brednie! Bogdaj tylko ludzie poczęli wierzyć i to nie głową, lecz sercem. Rozumowanie jest dobre, ale serca zracyonalizowane koniecznie muszą być suche. Na co nam np. szanować pomniki przeszłości, kiedy czas teraźniejszy według zasad postępu doskonalszy jest od przeszłego a zatém to są tylko pamiątki głupstw przeszłych? Cegła starych murów dobra na nowe karczmy i hotele; żydzi to kupią: dostaniemy pieniędzy, a za pieniądze wszystko będzie. Posty, modlitwy, obrzędy, wyrozumowano, są to rzeczy zbyteczne!... Gdybyż przynajmniéj doszli do tych wniosków czystym, beznamiętnym racyonalizmem, to nie sposób, aby gdzieś nie zatrzymali się w drodze. Lecz tu kieruje głównie namiętność, wyrachowanie, lenistwo; a cóż łatwiejszego, jak za takim popędem wymarzyć sobie dogodną teoryę a zagłuszyć wyrzuty sumienia formułą, że to jest postęp. Mojém zdaniem niedorzeczność téj formuły da się wkrótce uczuć; poznają ludzie, że życie bez bicia serca jest tylko wegeta-

cyą i właśnie te niedogodności przyspieszą ukorzenie się człowieka przed Bogiem a wtedy prawdziwy postęp nastąpi. Teoryjki dzisiejsze przeżyją swój wiek i umrą, odegrawszy może jakąś rolę, którą im Bóg przeznaczył. Filozofia Woltera była buntowniczką przeciw Bogu, ale dzisiaj widzimy, że była narzędziem Bożém, aby świat się zaelektryzował, wstrząsnął, przejrzał sam siebie i zamiast starego bytu począł żyć młodzieńczo. My gryzipióry starajmy się wszystkiemi siłami nadawać ludziom kierunek ku prawdziwéj, naiwnéj wierze. Człowiek musi koniecznie w coś wierzyć, bo inaczéj ani wytłumaczy sobie fenomenów życia, ani znajdzie rady, ani skieruje myśli, ani ulży sobie w strapieniach serca. O swoich siłach, ani w moralnym ani fizycznym świecie nie pójdzie. Już on połowy zbył się swego ciężaru, skoro wierzy, że ktoś się nim opiekuje, a cóż dopiero, gdy jest chrześcianinem, którego religia tak święta w swoich środkach i celach, że jéj żadnym sposobem nie można posądzić o zdradę, o uwodzenie słabego człowieka".

W tymże liście z powodu Złotéj legendy artystów.

„Powiem ci, że to mi się podoba nadzwyczaj. Dla czego? oto, że o cudach mówi bez krytyki, rozbioru; lecz tak, jak wyszły z tradycyi, naiwnie. Nie waha się opisywać smoków, szatanów, opętańców, tak prostodusznie, jak stara dewotka. Ja to lubię; takie artykuły służą do przyprowadzenia nas do wiary serca. Nic pewniejszego, że wiele można mówić o wiarogodności cudów niektórych, tak hojnie nam przekazanych w ascetycznych dziełach; ale co tu mówić i podawać w niewiarę wypadek, kiedy rzeczywiście Bóg nie raz nawiedzał sługi swoje cudami? A choć późniéj pobożny opowiadacz cudu dodał jakieś akcessorye, to nie zmniejsza wiary w sam cud. N. B. Czy święty Jerzy zwyciężył smoka, czy własne namiętności uosobione w smoku, zwycięztwo niemniéj jest wielkiém

1847 r. „Nam potrzebna przyszłość, ale ta przyszłość tém będzie pewniejszą, im mocniéj opartą na przeszłości, na zamiłowaniu przeszłości. Powinniśmy kochać przeszłość, bo

nasza przeszłość piękną była. My z nowożytnych najstarsi synowie swobody myśli, my wyznawcy najdawniejsi tych opinii, przed któremi świat dzisiaj klęka. Znam wady naszej przeszłości i właśnie chcę, aby je wszyscy znali, to najlepsza dla przyszłości nauka. Wyszukiwać, poniewierać, urągać wadom ojców, to źle i nie ludzko; ale przedstawiać złą i dobrą stronę należy koniecznie. Polak nie powinien być kosmopolitą; powinien kochać, co swoje".

1848 r. „Trzeba literaturze naszej życia, trzeba ruchu, tylko daj nam Boże wytrwanie do końca, aby ruch nasz nie obudził się w wybrykach antireligijnych, aby nie dał się osidlić ponętami racyonalizmu. Mówię ponętami, bo jużciż ponętnie rozumowi ludzkiemu, postawić coś swojego na miejscu wiary uświęconej wiekami, zbudować moralność z własnych przyncypiów i badać verba magistri, pociągnąwszy do kalkulacyi i weryfikacyi przeszłą doktrynę. Pięknieby to było i wyznać potrzeba, że wiedza ma dzisiaj zasobą mocne argumenta. Ale któż nam zaręcza ich trwałość? Kto powiedział, że w rzeczach ludzkich jest nieomylność, Bogu tylko właściwa? Czy mniej liberalnie mówił Luter od Eu. Sue? Czy mniej się do rozumu odwoływał Wolter, jak dzisiejsi przeciwnicy jezuityzmu? A przecie lada żak oświeci cię dzisiaj, co było szkodliwego w racyonalizmie Lutra i Woltera. Przypuściwszy, że wiedza siądzie na tronie wiary, pytam się, czy zdoła na siebie samą przyjąć ciężką odpowiedzialność za dolę świata? Czy nie lżej spracowanej naszej głowie i bolącemu sercu wytchnąć przy słowach: bądź wola Twoja Panie! niż własną wolą i siłą sobie nadstarczać? Dla tego uporczywie chciałbym widzieć obudzoną naszą katolicką literaturę litewską, niż dać się usidlić ponętnym wybrykom poznańskim a z biedy warszawskim.

Tam wierzą w potęgę ludzkości, tam co słowo, to postęp i przyszłość; ale te słowa mają w ustach nie w sercu i trudniej im wyprowadzić rękojmię postępowej przyszłości ze swoich niby matematycznych pewników, jak mnie za pomocą prostego przysłowia: „dobrze Bóg radzi o swojej czeladzi". Przywiedźmy rzecz do najprostszych wyrazów: ja wierzę w przyszłość, oczekuję postępu i reformy od Boga, oni czekają tegoż od rozumu i sił ludzkich. Niechże teraz krzyczą, żeśmy ciemni i łatwowierni...

Czytałem Szpicrut honorowy. Ta sama tutaj żółć przeciw magnatom, co w Parafiańszczyźnie, ta sama miłość bliźniego, te same dążenia. Tylko w ogólności radzibyśmy drugą stronę (nie-magnatów) widzieli szlachetniejszemi i bardziej wyrozumiałemi. Smutno, że jeszcze nie przestają jątrzyć ran naszych, kiedy już pora zagoić je i panów i nie-panów zbratać wiarą i miłością".(1)

R. 1852. Z powodu mego projektu wydawania pisma zbiorowego: „O dążnościach nie ma co mówić, ale moja rada: nie nadawaj pismu zbyt ostrej barwy. Wiara, nadzieja a nadewszystko miłość, miłość i miłość niech będą twém i twego pisma godłem. Oliwy nie żółci potrzeba nam na chryzmat bierzmowania naszego. Wierząc najświęciej w wszystkie wielkie prawdy świętego postępu, nigdy przecie nie dałem się złowić naszym postępowym krzykaczom; najprzód, że tam więcej hałasu, jak prawdziwej idei, więcej kapriolów, niż porządnych kroków przed siebie; powtóre, że u nich za nienawiścią ani widać tej okrzyczanej miłości; że utopiwszy w odmęcie zagranicznych teoryi, ideę narodową, wadę naszą narodową, niezgodę, bratkiem jedności, gubią sprawę. Wierzę w postęp, ale nie w konwulsyjne susy: a dla nas nie widzę postępu, jeno w warunkach narodowości, zreformowanej stósownie do ducha wieku i

(1) Jakże się dziwnemi potém wszystkiem wydają zarzuty Przeglądu Poznańskiego, który w r. 1850 oskarżał Syrokomlę o radykalizm, demagogią i wolnomyślność religijną

katolicyzmu wolnego od jezuityzmu".

Czyliż nie temiżzasadami, nie tymże duchem przejęte i wszystkie utwory Syrokomli? Czyliż nie takie same głosi i w ostatniéj swojéj piosneczce w Tygodniku Mód:

Wiary trzeba nam, wiary!
Czynu trzeba i woli!
One wskrzeszą świat stary,
Ułagodzą, co boli!

Lecz wróćmy do prac literackich naszego wieszcza. Jak rzekłem już wyżéj, od 1846 r. myśl o przekładach poetów polsko-łacińskich zajęła go poważnie; niemi się najgorliwiéj zajmował, o nich prawie w każdym swym liście do mnie pisał. Nie zrażał go ani brak literackiéj pomocy wprzódy mu obiecanéj, ani obojętność bibliopolów, ani ostra krytyka Lisowskiego na tom pierwszy przekładów (zawierający poezye Janickiego, wydany z prenumeraty r. 1848) ani rozmaite rady zniechęcające: „Tysiące uwag, powiada, o bezpożyteczności téj pracy przyjąłem z ukłonem, ale ani na chwilę nie zachwiałem się w zamiarze". Winném znów miejscu: „Poczynam nabierać przekonania, że mój projekt tłumaczenia poetów polsko-łacińskich nie jest bez wartości i jakiéjkolwiek zasługi; jednak wiele wody upłynie, nim mię ogół zrozumie należycie. Oto, że inne pominę, pisze mi Podbereski: „Wczoraj na wieczorze u Odyńca słyszałem z ust jego największe pochwały twojego przekładu, dodał tylko, że szkoda twojego talentu dla Janickiego". Odpisałem i prosiłem, aby to pokazał Odyńcowi: że Syrokomla doskonale pojmuje, iż daleko Janickiemu do Byrona i Moora, tak daleko jak Syrokomli do Odyńca. Że wzajemnie i Odyniec zrozumieć powinien, dla czego dla nas milszy Janicki od Byrona; dla czego warto mu poświęcić nawet (gdyby był) talent tłumacza.

Podobne zdania codzień słyszę, a jednak to mię nietylko nie zraża, lecz owszem utrzymuje w przedsięwzięciu. Powiedz teraz, żem uparty, jak osioł".

Y trwał w tém przedsięwzięciu uparcie i jak sam się wyraża: wszystkie wolne od powszednich zatrudnień chwile, poświęcił nieszczęsnym przekładom. „Nic nie piszę, nic nie drukuję, bo cały oddany jestem Sarbiewskiemu; dla jego przyjaźni zaniechałem moich prac literackich, stosunków i. t. d. Nic ci nawet nie doniosę, co czytałem, bo nie mam czasu czytać". Pracował nieznużenie, namiętnie, a jedna praca drugą wywoływała, bo myśl o pisaniu Historyi literatury z wertowania polsko-łacińskich klassyków wynikła i niemniej silnie nim zawładnęła. „Wiesz już (powiada 1848 r.) z głośno roztrąbionéj przez Glücksberga gloryi, że piszę Historyę literatury, otóż to cała wina mojego milczenia. Ta praca pożera mi nietylko czas, bo go jeszcze dla prawdziwego przyjaciela mógłbym znaleźć, ale myśl, energią, duch, zdolność, chęć pisania. Ja teraz nigdzie i do nikogo nie pisuję. Pracuję, a kiedy zziajany wstanę od pracy, to wypoczywam najmateryalniéj, albo Bóg wie, na jak powszednich pogadankach marnuję chwile, które słodszym dla serca i umysłu rozrywkom mógłbym poświęcić. Extra moich godzin pracy, nie tylko nie piszę, ale nawet nie czytam; nie mogę, nie chcę, nie mam usposobienia, tak mój biedny umysł wypracowywa się robotą nad siły".

Wszelakoż, mimo takich oświadczeń, mimo zatopienia się w przekładach i Historyi literatury, przy któréj jeszcze (dla wprawy w stylu historycznym i dla powszedniego chleba, tłumaczył Poujoulat'a historyą rewolucyi francuzkiéj) tworzył téż i oryginalnie,

ledwie, że nie wszystkie krajowe ówczesne dzienniki zdobiąc poezyami swemi, ale śpiewał, jak ptaszę śpiewa, nie uznając swego talentu i nie przywiązując doń należytéj wagi. Powiada nawet w jednym ze swoich listów z końca 1848 r. „Kraszewski ciągnie mię na oryginalnego poetę! Dziś mu odpowiadam tak, że będzie miał co czytać za takie brednie"!

Z tém wszystkiém, jako poeta oryginalny, jako twórca gawęd uroczych, coraz to głośniejszym się stawał, coraz to większą sympatyę zyskiwał. Niebawem stał się ulubieńcem całéj Litwy a szczególniéj Wilna, gdzie za każdym pobytem coraz to w obszerniejsze koło artystyczno-literackich stosunków wchodził i dokąd coraz częściéj i chętniéj wycieczki robił, zwłaszcza od kiedy się zapoznał z przybyłym tam z Petersburga Romualdem Podbereskim, niegdyś redaktorem Rocznika a potém Pamiętnika Naukowo-Literackiego. Poznanie się to miało miejsce w grudniu 1848 r. Podbereski potrafił ująć sobie poczciwe serce wioskowego lirnika i gorliwe jego współpracownictwo pozyskał. „W maju następnego roku Syrokomla znowu był w Wilnie i z domu p. Podbereskiego tak do mnie pisał, zachęcając do kollaboracyi w Pamiętniku: Redaktor jego jest człowiekiem postępowym, człowiekiem co kocha ludzkość, chce ją natchnąć żywotem, chce na jéj korzyść wyciągnąć wszystkie nasze młode pisarskie ekstrakta. Odpowiedzmy mu, a będzie korzyść i dla nas i dla literatury i dla ludzkości i dla redaktorskiéj kassy." Jakoż p. Podbereskiemu oddał cały zbiorek dotąd nie wydanych oryginalnych poezyi swoich, oraz wiele tłumaczeń, które się najcelniejszą ozdobą Pamiętnika stały. Pamiętnik rok tylko istniał, a po jego upadku i po

wyjeździe p. Podbereskiego do Archangielska, Kraszewski, którego Syrokomla osobiście w Hubinie poznał (1), gawędami jego okraszał ostatnie dwa lata Athenaeum, oraz Biblioteka Warszawska kilka poetycznych utworów jego dostała.

Po wyjeździe Podbereskiego Wilno, nie przestało ciągnąć ku sobie Syrokomli; co zresztą było rzeczą aż nadto naturalną. „Jadę do Wilna ze stosem robót (pisze w jednym ze swoich listów) potrzebuję odetchnąć po pracy, rozerwać się, użyć wolnego powietrza w Werkach. Czy ty uwierzysz, że ja w Załuczu łaknę powietrza i słońca, tak mi dni upływają między stosami papierów w ciemnej izbie. To jedna pobudka, chęć odetchnienia, ożywienia się w kółko literackiém i towarzyskiém; a były też i inne, jak np. potrzeba zaopatrzenia się w książki, i choćby sama tylko ciekawość oglądania drukujących się ulubionych przekładów, których tom II w 1848 r. nabył p. Zawadzki (za 70 rs. książkami), który wreszcie i wszystkich sześciu tomów stał się nakładcą.

Między 1849 a 1850 rokiem, poczyna się największa wziętość Syrokomli, prace jego najszerszy zakres przybierają, stosunki rosną i mnożą się bez końca, tak że zaledwie nastarczyć im jest w stanie. Dowód tego wyraźny mam w zbiorze jego listów do mnie pisanych, między którémi z r. 1849 zaledwie dwa spotykam, z 1850 tylko jeden, z 1851 żadnego. W 1852 znów tylko jeden a to kilką nawrotami

(1) Nie od rzeczy będzie umieścić tu kilka wyjątków z listów Kraszewskiego z r. 1850. „Był u mnie Syrokomla w Hubinie. Poczciwy poeta zrobił poczty mil trzydzieści kilka, żeby mi dłoń podać z całej duszy. Z całego serca jestem mu za to wdzięczny. Poznałem go i potrafiłem ocenić prostą, poetyczną duszę jego i talent. Gościł u mnie dni kilka, już tęsknił za domem i za pracą.

Wycieczkę tę odbył Syrokomla z Maurycym Wolffem, który u niego szukał pomocy w zamierzonem tłumaczeniu historyków polsko-łacińskich a u Kraszewskiego skutecznej rady w tem przedsięwzięciu zasięgał.

Rok 1851 w styczniu: Tłumaczenie Bujoulat'a i ja znajduję nader dziwnem zjawiskiem, bo nie godziło się takiemu śpiewakowi jak Syrokomla, wcale mierne dziełko tłumaczyć. Boję się, żeby nie wpadł w ręce księgarzy i nie został ich wyrobnikiem. Będą mu kadzić, żeby go ssać, a ma przed sobą przyszłość, której zaprzedawać ani za grosz ani za ziarnko kadzidła nie godzi się. Jak niepozorny, jak milczący, jak powierzchownie niczém nie uderza, tak w sobie skupiony, silny duchem, istny poeta. Serdeczny byłby żal, gdyby się miał tłumaczyć sponiewierać na postudze wyrobniczej. Piszcie do niego wy, co go lepiej znacie i od których to przyjmie; niech siebie więcej ceni i lada jakiej francuzczyznie da pokój, niech czyta, pracuje, studyuje przeszłość i śpiewa, to jego rzecz". Ile w tém prawdy, ile ducha proroczego było, dzisiaj łatwo ocenić.

pisany: zaczęty drugiego stycznia i wyprawiony bez końca, który aż trzy daty zawiera: 7 stycznia, 11 lutego i 14 marca. W nim następujące wyrazy: „Gdybyś wiedział o milionowych cierniach życia, które mię bodą i w głowę i w serce, pożałowałbyś mię, nie wątpię. Zgryzoty domowe, niepowodzenia gospodarcze i tyle, tyle cierpień moralnych (1) Oto przyczyny, dla których zaniedbałem tak drogie listowanie z tobą. Że ci jedną z tysiącznych moich zgryzot przytoczę: oto cały rok blisko szukam dzierżawy, dziedzictwa, posady, słowem chleba, a tu jak na złość wszystko mi pęka pod ręką, zła dola uwzięła się psuć moje najpiękniejsze rojenia. Raz zaprzężony do machinalnej pracy pisania, jakoś ciężarowi temu wydoływam; ale brak mi żywotnej świeżości ducha, brak w życiu zapału; już podobno nie jestem poetą a los dziwnie po przyjacielsku dopomaga memu postanowieniu. Żyję z dnia na dzień, at sobie, cierpię, ale z rezygnacyą tak stoicką, że ta rezygnacya stanem moim normalnym się stała."

Mimo to wszakże w tymże liście wspomina o drukującym się już pierwszym tomie swoich Gawęd i rymów ulotnych i szóstym tomie przekładów, oraz o znajdujących się w tece: Dęborogu i Kanoniku Przemyślskim. Wszystkie utwory te, do których natchnienie w Załuczu przyszło, należą bez wątpienia do najpiękniejszych przejawów talentu wieszcza naszego, choćby ze względu tylko na tę świeżość uroczą, na spokój i wzniosłość uczuć, jakie w nich wszędy napotykamy. Kanonika Przemyślskiego ogół zna tylko z wyjątków; w rękopiśmie pozostała tylko pierwsza połowa, stanowiąca tom spory. Żałować trzeba, że Syrokomla, zrażony uwagami tych, na których zdaniu polegał,

(1) Z cierpień moralnych, jakie w tym czasie Syrokomlę dotknęły, przyczyną największego była podobno śmierć Maryni. Oprócz niej w listach swoich wspomina i o synu Pausie Aleksandrze, którym go Bóg obdarzył 6 lipca 1848 r., a w kilka potem miesięcy odebrał.

a którzy w tym poemacie ze zgorszeniem spostrzegli zbyt wiele ducha protestanckiego, nie tylko nie dokończył tej znakomitej pracy, lecz nawet i tego, co miał, drukować nie chciał. Niech to wszakże będzie świadectwem dla krytyków jego poznańskich, jak dbałym był o czystość zasad w utworach swoich. Następny list z dnia 8 września 1853 roku otrzymałem z Borejkowszczyzny. Wyjątek, który z niego przywiodę, łatwo czytelnikom da poznać, jak źle się stało, że nasz lirnik wioskowy wiejskie zacisze swoje opuścił. Nie przeczę, że łatwość stosunków z Wilnem, w którém się zogniskowywał ruch intellektualny całego kraju, które mogło dostarczyć obfitej umysłowej karmy poecie i podniecić ducha jego do jeszcze żywszej działalności, mogła mu znakomite przynieść korzyści; ale... ona też naraziła go na straty, których żadne korzyści okupić nie potrafią... Może to wina miękkiego charakteru wieszcza naszego; ale też dla serc takich wioska podobno najstosowniejszém schronieniem. Sam to cudnie wyraził w jednéj z najpiękniejszych swych piosnek, drukowanéj w Tygodniku Illustrowanym (r. 1859) Śmierć słowika, gdzie proroczo losy swoje wyśpiewał. Nie mogę się powstrzymać, aby jéj choć w urywkach tu nie przytoczyć:

W drucianém więzieniu zamknęli słowika,
Gdzie kipi gwar miasta;
Lecz chętka śpiewania tak wzrasta, tak wzrasta,
Że pierś mu przenika!...
Gdzie tutaj zacisze, gdzie tutaj swoboda,
By wylać głos wieszczy?
Aż chwieje się główka, aż pęka mu łono,
Kurzawa aż dusi;
Lecz kogo na świecie słowikiem stworzono,
Ten śpiewać musi...
...Słuchaczów co płaczą łezkami rozkoszy,
Potrzeba ci właśnie!
Tyś nie znał oklasków, bywało cię płoszy,
Kto w dłonie zaklaśnie....
...Tém śpiewa donośniéj, im cierpi boleśniéj,
Z sił swoich ostatka....

Aż pęknął od pienia gardziołek słowiczy
W ostatniej swej próbie!...
Daremnie w swe drobne skrzydełka szeleszczę,
Chwieje się i słania...
Gorące serduszko zadrgnęło raz jeszcze,
Lecz taktem skonania.
I ten, co pieśniami panował nad knieją,
Tu zerwał swe siły!...

A że tak było istotnie, dowodem ustęp następny: Serdecznie ci dziękuję za ciągłe dowody pamięci. Ani wiesz, ani się domyśleć możesz, jaką mi robisz łaskę, bo mię godzisz ze światem, który kocham, ale w który nie wierzę, z uczuciami świętemi, przez które i w imię których jeszcze wskrzesnąć mogę ze śmiertelnej apatyi, będącej skutkiem wielu przebytych niedoli, wielu cierpień, jakie mi zadali dobrzy ludzie. Z krzyża moich boleści z rozrzewnieniem wołam do ciebie: dziękuję!... Od Świętego Jerzego mieszkam o wiorst 13 od Wilna, z którym wszakże codziennie mam stosunki. Nie chcę ciebie zapoznawać ze złą stroną naszego miasta, ale co serce boli, z tem się przed tobą wynurzyć muszę... Kto inny śmiałby się z tego śmiechem Demokryta, ale mnie, który ludzi tak kocham, który wyspołecznienie się uważam za ciężką zbrodnię, mnie, mówię, zbiera się tylko na bolesny śmiech Hamleta, na śmiech konwulsyjny, stokroć boleśniejszy od płaczu! I pytaj teraz, dla czego nie piszę? co mam pisać? odczarowywać twe młode ogniste serce? to zbrodnia: posyłać ci gorycze? masz ich dosyć i bez tego, nie wątpię. Udzielać ci naszych Wileńskich wiadomości literackich, nie ma ich, my nic nie robimy, kłócimy się o fraszki i na tem koniec. Sucho w duszy, nudno do koła!

Pracuję nader mało, a co piszę, wiesz

z pism publicznych. Posyłam ci Wędrówki, waletę stronom Niemnowym, kolebce naszéj. O bracie drogi! niema już dla mnie, niema dla nas tych stron! już się tam nie zbieżym! Odwiedzałem nie dawno Tulonkę i Załucze. Te chatki, co wyniańczyły mnie i moje siostry, co potém wrzały hałasem naszéj dziatwy, gdzie stary mój ojciec, bawiąc wnuki, odmładzał się i był szczęśliwy, teraz te chatki puste, szczury po nich biegają. Rodzice samotni, ojciec postarzał do niepoznania, znękany kłopotami, stracił czerstwość starości dotąd szczęśliwéj! Serce pęka z boleści! I pisz tu! i baw publiczność"! Masz obraz mojego położenia: czegom nie wypisał, sercem odgadniesz i przyciśnij mię do serca, bo ja bardzo potrzebuję bratniego współczucia.

Odtąd, nie wchodząc w to, jakie było zewnętrzne życie Syrokomli, z listów jego, których w przeciągu lat dziewięciu, zaledwie jedenaście dostałem, widać niezmierny ucisk i głębokie cierpienie ducha obok rzadkich chwil pogodniejszych. Ważne to dokumenta i dlatego, jak mniemam, nikt mi za złe nie weźmie, gdy z nich, osobiście ku mnie zwrócone, wyjątki tu przytoczę:

„Dzięki ci najserdeczniejsze za nowy dowód pamięci! Tyś zawsze uprzedzający, tyś zawsze pierwszy, zawsze pomny na starą przyjaźń, a tém lepszy, że wchodzący w moje niedole, w moje lenistwo, w moje przeszkody do pisania, zawsze rad mię usprawiedliwiać przed sobą i przedemną. Zaprawdę listy twoje nieocenioną przynoszą mi pociechę: czytam je, odczytuję po razy wiele, rozmawiam z tobą; ale zbolały, znękany, z trudnością zdobywam się na wylew uczuć, które od tak dawna przywykły zasklepiać się w piersiach, żyć w sobie. Źle to, fatalnie! ale któż winien ludziom, że mnie do tego

przyuczyli"!!?...

Bawił tutaj dni kilka Lesznowski. Zawarliśmy z sobą stałą na lat trzy umowę względem współpracownictwa do gazety; mam szczery zamiar pracować dlań wiele; tylko Bóg wie jak dalece te dobre zamiary uda się uskutecznić. Oprócz troski i kłopotów, zdrowie, czuję, że mnie opuszcza; piszę też list bolącą ręką, z zawiązaném gardłem i bolącemi piersiami".

Bóg mi podarował dnia 21 b. m. (listopada 1853 r.) jeszcze jednego syna. Osierocony, poczynam znowu mieć rodzinę. Niech Imie Pańskie będzie błogosławione w dniach radości, jakem Je błogosławił wśród boleści moich"!

Długie wieczory i co za tém idzie, szczersze oddanie się pracy, znacznie podziałały na ulgę moich cierpień moralnych. Dodać do tego muszę list dobrych przyjaciół i parę prawdziwie przyjaznych serc, które słodzą moje cierpienia. Jakoś się dźwiga brzemie żywota, jak krzyż, jeśli nie z przyjemnością, to przynajmniéj z rezygnacyą".

Po dziewięcio-miesięcznem milczeniu, następny list (z d. 15 września 1854 r.) tak je usprawiedliwia:

Przyczyną tego milczenia był najprzód mój Margier (który drukuje się w Lipsku) pisany w ciągłem naprężeniu wszystkich sił ducha, tak że najzwyczajniejsze listy zalegały u mnie bez odpowiedzi, bo nie mogłem oderwać myśli gdzieindziéj. Należało malować akcye żywe, postacie energiczne, rzeczy nader trudne, jeżeli zważysz mój miękki charakter, zdolniejszy raczéj kreślić sielankę litewską, niż krwawy bój, raczéj cnoty ciche domowe, niż dzieła wysokiego heroizmu. Stworzyłem poemat bohaterski, którego się nie powstydzę

przed ludźmi, ale kosztem ostatnich sił zdrowia. Równie z ukończeniem Margiera, ostatnich dni sierpnia, zasłabłem na piersi. Nie zwracałem z razu na to uwagi, ani liczyłem za ważne moich cierpień, aż póki choroba nie objawiła się w sposób grożący życiu. Wtedy dopiero, znaglony do leczenia się, musiałem stale na zimę przenieść się do Wilna. Tu od kilku tygodni leki poczynają brać skutek."

W następnym liście z d. 1 maja 1854 r. nieco więcej swobody:

Donoszę ci o sobie, że co do zdrowia mam się gorzej, co do weny i humoru, lepiej, niż zwykle. Co zaś do materyalnego powodzenia, ani lepiej ani gorzej; parva mihi, sed apta (O gdybyż!) Na ten rok zostaję jeszcze w Borejkowszczyźnie, na malutkiej gospodarce, na której jeśli mi się, broń Boże, lepiej powiedzie, mam stanowczy zamiar, zamienić na sochę i rydel pióro, które, czuję jak w mych ręku tępieć poczyna". O parę stronnic dalej, tak reflektuje sam siebie: Wielki Pol olbrzymim krokiem postępuje naprzód, choć już wiek dojrzalszy powinienby mu poszepnąć o spoczynku. A my młodzi załamujemy ręce, a raczej opuszczamy je leniwie dlatego, że brzemię żywota cięższe, niż zmogą nasze ramiona. Wstyd nam, wstyd mnie mianowicie, który tak widocznie upadam na siłach i zdrowiu. A lat trzydzieści, toż-to wiek samej siły! Nie wolno być słabym w tych leciech"!

Odtąd przez 20 miesięcy żadnej już bezpośredniej wieści od Syrokomli nie miałem. Nareszcie 27 stycznia 1856 r. odebrałem pisemko, w którem godny uwagi urywek następujący: Rzewne ci dzięki, bracie za pamięć, za chleb Paryski, rozłamany ze mną w dzień wigilii, za wiarę w moję przyjaźń pomimo niepoczciwego milczenia. O drogi mój, raz pojmij przecie, że duszy, jak moja, ciągle bolejącej, trudno się zdobywać na poufne zwierzenia, na swobodne

wylanie się przed tym, kto od lat piętnastu był dla mnie najlepszym bratem, któremu grzechem byłoby posyłać listy czcze i suche, a niestaje dosyć siły do wywnętrzenia się zupełnego. Dziękuj Bogu za spokój, którym duszę twoję nawiedził, pomódl się, aby go udzielono i innym, którzy cię obchodzą i przebacz mi! Jakeś dobry, że chcesz wiedzieć o szczegółach tyczących się mojéj rodziny. Mieszkam, jak wiesz, o 13 wiorst od Wilna, ale oprócz interesów, nigdzie prawie nie bywam. Zostając na przyjaźnéj stopie ze wszystkiemi, zawiedziony na ludziach, wolę ich kochać z oddali. Wystarcza mi towarzystwo kilku prawdziwych przyjaciół. Na wsi, latem, żyję bardziéj towarzysko; zimą zaś oddany jestem ciągłéj pracy. Odwiedzają mię tutaj rodzice, mieszkający o wiorst 8 i Rajeccy (siostra i szwagier) o 4. Władek mój dorasta, chłopiec sprytny, swawolny i leniwy do książki, co mnie niepokoi... Wilno drzemie, co do życia umysłowego, lecz co do zabaw, hula teraz w najlepsze. Poczciwe zresztą, sympatyczne miasteczko. Czy wiesz, że ja za skarby świata z niego nie chciałbym się ruszyć"?! I dowiódł tego, bo w tymże r. otrzymawszy propozycyę objęcia redakcyi Gazety Codziennéj, lubo zerwał się z razu ochoczo i pobiegł do Warszawy; rychło wszakże powrócił a za powrotem tak do mnie pisał: „Redakcyi nie przyjąłem, dla przyczyn, które łatwo ocenisz. Tęsknota do kraju, do swoich, do Wilna, zabiłaby mnie, jak to z góry przewidział Trypplin. Trzeciego

tygodnia pobytu w Warszawie zachorowałem na jakieś nieokreślone cierpienie, którego się nie pozbyłem, aż ujrzawszy wileńskie rogatki."

Przed wyjazdem jego do Warszawy, odwiedziłem go w Borejkowszczyźnie i kilka dni z nim spędziłem. Zastałem wtedy wielką radość w domu z nowej pociechy, jaką Bóg w nowém dzieciątku zesłał. Odwiedziny te wszakże więcej mi bólu, niż przyjemności sprawiły. Po dwunastu leciech rozłąki, zastałem Syrokomlę bardzo zmienionym fizycznie i moralnie. Była to zawsze ta sama poczciwa, kochająca dusza, to samo serce czułe, gorące; lecz brak wewnętrznego spokoju, brak dawnej młodzieńczej, naiwnej wiary i ufności. Życie gorączkowe jakieś, rozpierzchłe, excentryczne, wyczerpało go strasznie, odebrało siły fizyczne i przedwczesną starość przywiodło. Pochylony, kaszlący, ze zmarszczkami na zwiędłej twarzy, wielkim smutkiem serce mi przejął. Pożałowałem, zapłakałem pocichu nad straconém, głuchém Załuczem. Mniej tam było blasku, mniej gwaru i ruchu, mniej zewnętrznych akcesoryi literackiego życia, na półkach zaledwie kilkanaście książek, a na ścianach Bonaparte (1); lecz obok tego ciche, prawdziwe szczęście. Tu już pewny wykwint artystyczny, książ i dzienników całe stosy, pięknych obrazów, medali, posążków mnóstwo; życie towarzyskie tłumne i gwarne, oklasków, admiracyi wiele, lecz szczęścia, lecz serdecznego zadowolenia, spokoju, zaledwie przelotne chwile.

To też i w pismach jego z epoki owéj, wyraźnie

(1) Patrz gawędę o moim starym domku.

się malował ten stan duszy bolesny, szczególniéj w Wielkim Czwartku i w Janku Cmentarniku. Kiedym mu to zarzucał, odpowiedział tak samo, jak niegdyś w liście do mnie pisanym: któż winien ludziom, że mnie do tego przymuszyli. Pisał w tych czasach wiele, bardzo wiele, a oprócz tego marzył i o rozmaitych przedsiębierstwach literackich zbiorowych. Tak np. w 1853 z Glückbergiem zamyślał o zreformowaniu Kuryera Wileńskiego a w 1856 z Orgelbrandem o wydawaniu pisma zbiorowego p.t. Bracie. W ostatnich sześciu leciech czynny brał udział naprzód w Tece a potém w Kuryerze Wileńskim, pod redakcyą Kirkora.

X Wszystkie utwory Syrokomli znane ogółowi dokładnie i nie tu miejsce wyliczać je, lub się obszernie zastanawiać nad niemi; nie tu miejsce dowodzić, że lubo nie wszystkie jednakiéj są wartości, lubo w niektórych znać tępiejące już pióro, wszelakoż niema ani jednego, coby bodaj w kilku oderwanych ustępach, nie odznaczał się cechą prawdziwego a zawsze sympatycznego talentu. Jest ich kilkadziesiąt tomików; z téj wielkiéj liczby, gdyby nawet dwie trzecie surowa krytyka chciała odrzucić, jako chybione, to pozostałe jeszczeby wystarczyły do zjednania ich twórcy wiekopomnéj chwały.

W roku następnym 1857, nowy Syrokomla odbył wycieczkę do Warszawy a ztamtąd do Poznania i Krakowa.

Tu korrespondencyę naszą długa, bo aż trzyletnia spotkała przerwa. W lutym dopiero 1860 r. odebrałem słów kilka cudzą ręką pisanych z podziękowaniem za mój artykuł w Tygodniku Illustrowanym p.t. Załucze i Borejkowszczyzna. „Nie umiem (pisał) wyrazić ci mojéj wdzięczności! takie rzeczy odmładzają człowieka"! W parę potém miesięcy nieco obszerniéj się rozpisał a w liście tym, w którym się także cudzą ręką musiał posługiwać, godny uwagi ustęp następny: „Obłożnie jestem chory. Od kilku tygodni atrytyzm złamał mi nogi a teraz i do rąk się dobiera. Cierpię, ale przywykłem cierpieć; przeżyłem srogie katusze ducha, spodziewam się przeżyć i chorobę ciała, bo w obecnéj chwili wcale mi się umierać nie chce. Może to obezwładnienie ducha, może i ta choroba, skutkiem jest tego, com przecierpiał; ale nie lubię téj kwestyi rozważać, bo za témby poszło ostateczne zwątpienie w ludzi, a tém samém śmierć moralna. Mój drogi bracie! ty co od lat tylu znasz każde drgnienie mego serca, teraz z boleścią patrzałbyś na mnie bolejącego! Kiedym wrócił z zagranicy, naprzód dotknął mię cios osobisty, o którym kiedyś szerzéj ci powiem, potém śmierć ojca a nakoniec pewne smutne objawy w życiu publiczném. Na mój słaby organizm tych trzech ciosów było aż nadto. Rzuciły mię na łóżko, z którego rok już trzeci rzadko kiedy powstaję. Choroba przybiera formy rozmaite: to splinu i melancholii, to niewiary i ironii, to nakoniec jak teraz, prozaicznego atrytyzmu. Ale

dajny pokój takim głupstwom jak cierpienia duszy... Więc twoja żona czytała moje listy od lat tylu do ciebie pisane?! A mocny Boże! czyż może mieć dobre wyobrażenie o téj głowie, która, jak chorągiewka na dachu, nieustannie się kręciła.. Tyle przynajmniéj treści wyssączyć z nich mogła, że w biednych moich piersiach jest serce, które umie kochać...

W następnym liście (ostatnim!) z dnia 1 maja r. b. pisze własną ręką międzyinnémi: Przeszły rok fatalnie dla mnie upłynął! Na początku wiosny wyjechałem do Warszawy; potém byłem w więzieniu; potém chorowałem bardzo niebezpiecznie a mając wzbroniony przyjazd do miasta, najokropniéj przemęczyłem się do pół zimy w Borejkowszczyznie. W lutym wyzwolony napowrót do Wilna, więcéj w łóżku, niż na nogach, niezdolny jestem do żadnéj ważniejszéj pracy. Kollaboracya przy Kuryerze wszystek mi czas zabiera. Pytasz, gdzie się podziała przyjaźń nasza tyloletnia? Przyjaźń ku tobie żyje we mnie i śmiem spodziewać się nie jest bezwzajemna. Spytaj raczéj, gdzie się podziała dola nasza i ta potrzeba, ta serdeczna chętka otwierania wnętrza piersi? Dzisiaj człowiek jak żółw, lub jeż, radby się najchętniéj przyczaił w swoim pokrowcu. Nie sądź mnie, nie krzywdź wątpliwością, przebacz milczenie, które pochodzi ztąd, że dobrem czém dzielić się nie mam, a złém nie chcę"...

To były ostatnie Syrokomli wyrazy do mnie zwrócone, to jest ostatnia kartka téj

świętej dla mnie księgi przyjaźni, jaka
przez lat przeszło dwadzieścia z listów jego
urosła. Przebiegłszy ją tchem jednym od
pierwszego do ostatniego wiersza, dla sprawienia
sobie rzewnej pociechy po stracie przyjaciela,
z razu myślałem, że pisząc o nim wspomnienie,
poprzestanę na kilku, lub co najwięcej kilku-
nastu z tego zbioru wyjątkach; aż oto takem
się przy tej pracy rozmarzył, takem się dał
owładnąć urokowi wspomnienia, takem się
rozmiłował w każdym wyrazie kreślonym
drogą tą ręką, z której uściskiem już się
nigdy nie spotkam, że mimowoli notując
niby co najważniejsze z owych listów ustępy,
kilka arkuszy niemi zająłem. Teraz myślą
już zimną notatki te ogarniam i pytam
siebie: czyliżby tylko dla mnie miały być
one tak ponętnemi? czyliż kraj cały nie
przebiegnie ich z równem, jak ja zajęciem?
czyliż każde serce poczciwe z rzewną lubością
nie wpatrzy się w obraz duszy tej prostej,
naiwnej, która w tych listach tak wiernie
się odbija? Ubliżyłbym i czci naszego wieszcza
i wszystkim zacnym współziomkom, gdybym
przypuścił, że ja pod tym względem wyjątek
jakiś stanowię; a więc nic nie zmieniając
w moich notatkach, skarbem tym z całym
krajem się dzielę. Nie życiorys to jeszcze,
materyał tylko do niego; lecz bez wątpienia
meteryał ze wszech miar zajmujący i
dość obfity. Z niego już łatwo powziąć ogólne
wyobrażenie o charakterystyce naszego
wieszcza. Jako człowiek, czuły, prosty, serdeczny,
pełen naiwnej wiary i miłości bez granic,

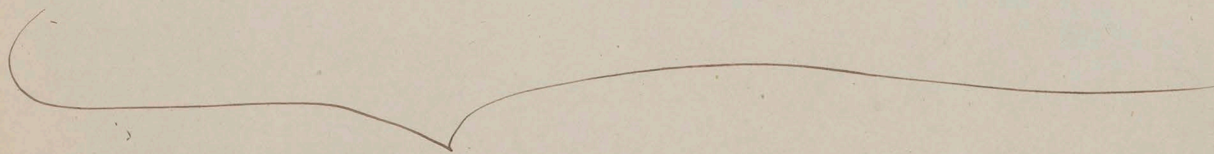
charakteru prawego, ale miękkiego, cierpiał w swém życiu wiele, głęboko, nie dlatego, żeby naprawdę ludzie mu wiele złego zrobili, żeby zbyt ciężkich a częstych zawodów od nich doznawał; ale dlatego, że im silniéj kochał, im mocniéj wierzył, tém też drażliwszym był na lada obojętność, na lada nieszczerość swoich współbraci. Tak też i skargi jego trzeba uważać; bo zresztą ogół umiał go cenić, umiał wielbić i kochać. Mało kogo z naszych pisarzy spotkało tyle co Syrokomlę uznania, tyle najrozmaitszych hołdów. Nie mówię już o tém, że ze wszystkich stron kraju biegły doń listy od literatów i nieliteratów, literatek i nieliteratek z wyrażeniem uczuć najprzyjaźniejszych; lecz ileż to razy na cześć jego wyprawiano owacye, ile serdecznych złożono mu pamiątek! (Jedną z najmilszych był srebrny puhar, nadesłany niewiadomo przez kogo z napisem: „Za poznajomienie publiczności z Jankiem Cmentarnikiem"), Krytyka nawet mało cierni przydała do tego kwiecia, którém ogół narodu wieńczył skroń ulubieńca swojégo. Jako pisarz, pełny wysokich umysłowych zdolności, wszystkie skarby nauki sam sobie zawdzięczający, obdarzony wysokim, poetyckim talentem i wielkiém zamiłowaniem do studyów poważnych, pracował wiele, namiętnie, żył pracą i dla pracy, pieśnią i dla pieśni; a choć w ostatnich czasach nie mógł prawie nastarczyć księgarskim i dziennikarskim zobowiązaniom, niepodobna przecież powiedzieć, że pisał dla pieniędzy,

bo gdyby odeń i darmo, również natarczywie pieśni proszono i darmo nie umiałby odmówić:

Bo kogo na świecie słowikiem stworzono,
Ten śpiewać musi.

A zresztą nigdzie i nigdy nie odstąpił od raz przyjętych zasad, do końca im wierny pozostał; wierzył po prostu, jak ojcowie wierzyli, czcił sławną przeszłość swego narodu, kochał ojczyznę, kochał wszystkich współziomków; a jeśli częściej szlachtę zagonową i kmiotków opiewał, to dlatego tylko, że znał ich lepiej i że cierpiący i uciśniony ma pierwsze prawo do współczucia naszego. Ubogim był, mimo całą swą wziętość, lecz przed nikim nie zniżył ani pieśni ni głowy:

Hardy lirnik wioskowy
Skonał grając na lirze.



P. Korzeniowski